



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Artykuł "Polityka rozkładu i upadku..." o podatkach krajowych w Galicji

Liczba stron oryginału

2

Liczba plików skanów

3

Liczba plików publikacji

3

Sygnatura/numer zespołu

TR 057.003

Data wydania oryginału

1913

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY

**KULTURA+**

01 001  
Digitalizacja







jak maskowanym konsumcyjnym podatkiem od wódki. Dodatków, ani osobnych podatków krajowych od wódki ustanawiać nie wolno, więc nazwano krajowy podatek od wódki podatkiem szynkarским, a rząd w roku 1905 dał ustawie sankcyjną i w 1910 r. weszła w życie. Wydawałoby się, że oszukano państwo, niwecząc jego zakaz krajowego śrubowania podatku od wódki, a w rzeczywistości oszukano ludność krajową, nakładając na nią wbrew ustawom państwowym 8½ miliona podatku rocznego, podatku, którego mieszkańcy innych krajów Austrii nie płacą. Podatek zamaskowany jest dla ludności bardziej uciążliwy i bardziej szkodliwy od podatku jawnego.

Wydział krajowy, obmyślając to obciążenie ekonomiczne ludu, skonstruował tu jednocześnie narzędzie władzy politycznej. Podatek szynkarский nakłada władza od ilości sprzedanej w szynku wódki, a że tej nikt nie zna, od łaskawości starościńskiej zależy wymiar. Stopa podatkowa jest trojaka: 30, 60 lub 90 halerzy od litra, a że nie ma dla wyboru stopnia obiektywnej miary, więc i stopa podatkowa zależy od łaski starościńskiej czyli jego komisji. Ten sam szynk może być oceniony na sprzedaż 200 litrów spirytusu rocznie przy stosowaniu stopy podatkowej 30 halerzy i płacić krajowego podatku szynkarского 60 K, lub też można go ocenić na 1000 litrów sprzedaży po 90 halerzy podatku i nałożyć nań podatku krajowego szynkarского 900 K. To też ogromna jest liczba rekursów do komisji krajowej. Miare dowolności wymiaru daje fakt, że przypis pierwotny wynosił 10 i pół miliona, a komisja krajowa obniżyła ten przypis o 2 miliony koron. Ze względu, że nie każdy miał należyte poparcie w komisji krajowej, wielu szynkarzy złożyło koncesję, a inni stali się niewypłacalnymi i pretensje funduszu krajowego nieściągalne.

Egzystencja szynkarzy stała się w całości zależną od kacyków powiatowych i los ich zupełnie niepewny. Kij ma dwa końce. Szynkarze dostali się w zupełną niewolę starostów, stali się jednak elementem niezadowolonym.

Niezadowolone szynkarzy, tych pierwszorzędnym macherów wyborczych, zaniepokoiło władców krajowych, więc zwołali ankietę. Coraz częściej stosują ankietę, jako środek dla uspokojenia niezadowolonych, wedle starej recepty: trzeba im się dać wygadać. Jedyny rzeczywiste interesowany czynnik, bo jedyny płacący ten podatek, konsumująca ludność w ankiecie udziału nie brała. Nie zaproszono ani

organizacji konsumentów, ani posłów robotniczych ani chłopskich, zupełnie jak w dawnym dworze szlacheckim za czasów propinacji. Karczma sprawą była dziedzica i karczmarza, a chłop miał jedynie misję płacenia.

Kwestyonaryusz ankiety bardzo był ciekawy, bardzo zbliżony do kwadratury koła. To też zamiatając z niebywałą grzecznością przed sobą podłogę kitami czaplemi, jarmułką lub czapką z bączkiem, zapraszali się członkowie ankiety nawzajem do przedłożenia projektu rozwiązania kwestyi i nikt prócz poety w mundurze starszego radcy skarbu Jossego z zaproszenia nie korzystał, a poetyczny projekt reprezentanta rządu członek Wydziału krajowego p. Jahl odesłał w kraj fantazji niewykonalnych. Może Wydział krajowy wyznaczy nagrodę, nie na sposób wywiedzenia szynkarzy w pole, gdyż to od dawna znakomicie mu się udaje, ale na kruczek, jak nałożyć na wódkę krajowy podatek konsumcyjny 40—60 halerzy od litra (proponując Jahl), mimo, że kraj, pobierając z tego samego tytułu od państwa 17 milionów i 195 tysięcy koron rocznie odszkodowania, zrzekł się prawa nakładania takiego podatku. Może dodatkowo ów filut rozwiąże też kwestię, skąd ludność kraju płaci państwu wyższy podatek w odwet za to, że kraj, dostając od państwa odszkodowanie, tego podatku się zrzekł, ma dalej płacić dziewięć milionów rocznie maskowanego podatku wódeczanego?

Powiadają mędrcy skarbowi, że to w miejsce zniesionej propinacji płacimy podatek szynkarский. Taki argument mieć może walor u dawnych właścicieli propinacji i jej dzierżawców, w ich sferach moralność tego argumentu ostać się może, lud odrzuca z oburzeniem tę metodę.

Propinacja była jedną z form władania obszarnika nad chłopem niewolnikiem, ostatnia forma pańszczyzny. Gdyby lud w roku 1848 lub 1867 był bardziej rozwinięty, propinacja byłaby zgasła automatycznie, ale tak wykupiliśmy ją, dając obszarnikom obligacje. Obszarnicy powydzierżawiali potem propinację całymi powiatami, osadzali szynkarzy w karczmach i wyzyskując tak konsumenta, jak i szynkarza, robili milionowe majątki. Świadkiem fortuna Badenich. Opłacił lud propinację stokrotnie, raz od niej musi być wolny. Nie wolno powoływać się przy nowych podatkach na propinację. Chcemy płacić podatki jako wolni obywatele, nie tytułem dawnego poddaństwa pod pańszczyznę lub propinację. Podatku szynkarского nie płaci szynkarz lecz lud konsument i jeżeli podatek

szynkarский ma być zniesiony lub zmieniony, ludności, ponoszącej ten ciężar, należy się pierwszy, decydujący głos.

## Przed czem mocarstwa demonstrują.

Wiedeń, 2 kwietnia.

Wąski pas czarnogórskiego wybrzeża między austriacką Spizzą, a ujściem rzeki Bojany posiada tylko 2 porty: Dulcigno i Antivari. Są to właściwie nędzne wioski rybackie. Dulcigno liczy niespełna 5000 mieszkańców, Antivari zaledwie 1200. Na mapie figuruje wprawdzie Antivari jako „forteca“, jednak tego rodzaju określenie zupełnie nie odpowiada rzeczywistości. Porty te jednak nie są bez znaczenia dla Czarnogóry. Przez nie przechodzi cały import, który załatwia 150 do 200 okrętów, względnie barek. Porty te są również stacją parowców austriackiego „Lloydu“ i włoskiego towarzystwa okrętowego „Guglie“.

Blokada wybrzeża czarnogórskiego zastanowiłaby cały handel i zaszkodziłaby wiele krajowi pod względem gospodarczym.

Pomiędzy tem wybrzeżem a jeziorem Skutari ciągnie się wąski grzbiet górski, wysokości w niektórych miejscach do 1500 metrów. Wął ten przerywa dolina rzeki Bojany, która jest wypływem jeziora Skutari. Dalej ciągną się albańskie pasma górskie. Dolina Bojany, dosyć bagnista, stanowi jedyny dostęp w głąb kraju dla sił lądowych. Od ujścia Bojany do miasta Skutari jest zaledwie parę godzin drogi. Odległości to wogóle małe.

Na północnem wybrzeżu jeziora Skutari leży na czarnogórskiej już ziemi miejscowość Rjeka. Słychać tu dobrze huk dział z pod Skutari, a nawet przez szkła powiększające można obserwować operacje wojenne.

Eventualna czynna akcja mocarstw rozwinąć się może w bardzo szybkim tempie. Pójść ona może dwiema drogami: można zająć oba porty i oddziały wojskowe przez góry posunąć w głąb kraju ku Cetynii, albo też wziąć za punkt operacyjny dolinę Bojany i stąd ruszyć dalej.

Wątpić jednak należy, czy do tego dojdzie. W kołach dyplomatycznych wierzą, że samo ukazanie się okrętów pod Antivari wystarczy do skłonienia Czarnogóry do odwrotu, chociaż z drugiej strony twierdzą, że demonstracja floty nie zrobi na Mikołaju żadnego wrażenia.

KAROL DE COSTER.

## DYL SOWIZDRZAŁ

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wroński.

63

(Ciąg dalszy).

W drodze przyczepił się doń pies, który wjechał w Sowizdrzałowym worku wątrobę i skakał mu u nóg. Sowizdrzał usiłował go odpedzić, lecz gdy pies towarzyszył mu uporczywie, tak doń przemówił:

— Mój piesku, urządziłeś się zgoła głupio, żeś swój dom opuścił, gdzie czekają na ciebie wyborne pasztety, smaczne odpadki z pańskiego stołu i kości, pełne tłustego szpiku. Widno, iż masz ochotę towarzyszyć na chybitraf włóczędze, co może niezawsze będzie mógł cię na ucztę z korzonków zaprosić. Posłuchaj mnie, nieopatrzna psino, i wracaj do swych jadłodawców. I stale unikaj dżdżu, śniegu, gradu, kurzu, mgły, ślizgawicy i tych wszelakich chudych i niestrawnych przysmaków, co to spadają w drodze na grzbiet włóczęgów. Wygrzewaj się lepiej za piecem, zwinięty w kłębek, a mnie samemu pozostaw włóczęgę po błocie lub wśród kurzu, wśród trzaskającego mrozu lub letnich skwarów. Dziś żywcem w słońcu upieczony, a jutro ścięty w lód, w piątek najedzony do syta, a w niedzielę głodny jak wilk. Niechaj więc

najrozsądniej, jeśli tam wrócisz, skąd przyszedłeś, mój głupiutki piesku.

Lecz zwierzę nie rozumiało smaku jego dobrej rady, lecz myrdało ogonem, skakało mu do kolan i szczeekało z pożądliwością. Sowizdrzał brał to za oznakę przyjaźni, niepomny, że jego worek zawiera wątrobę. Szedł więc dalej swoją drogą, a pies biegł tuż za nim. Gdy tak już uszli blisko godzinę drogi, zobaczyli na gościńcu wóz, zaprzężony w osła, który stał, spuściwszy łeb między przednie nogi. Na pochyłości nad brzegiem drogi siedział wśród przydrożnych chwastów i ostów gruby człek, dzierżący w jednej ręce ćwiartkę pieczonej skopowiny, którą łakomie gryzał, w drugiej zaś pełny gąsiorek, z którego co chwilę pociągał. W chwilach zaś, gdy nie jadł, ani nie pił, beczał żałośnie. Sowizdrzał stanął, przypatrując się grubasowi, a razem z nim stanął także nieodstępny pies, który zwieterzył baraninę. Pies pognał za wiatrem w zarośla i siadłszy na zadzie przed jadającym i naprzemian płaczącym, począł się upominać miną i głosem o swoją część biesiady. Lecz grubas odrzucił go łokciem, podniósł ćwiartkę baraniny w górę i łkał żałośnie. Pies zasie towarzyszył mu wyciem. Równocześnie osieł, gniewny, iż mu stać w zaprzęgu kazano, zdala od soczystych ostów, począł ryczeć donośnie.

— Cóż cię tam znów żgnęło, Janie? — spytał grubas osła.

— Nic — odparł Sowizdrzał; — ryczy, bo miałby ochotę na owe osty, które kwitną tuż

piesek nie byłby także od tego, byście go uraczyli tą kością, którą dzierzycie w ręku. Tymczasem zaś poczęstuję go kawałkiem wątroby, którą mam w worku.

Gdy pies zjadł wątrobę, grubas obejrzał uważnie kość, ogryzł ją starannie z resztek mięsa i cisnął psu. Pies przycisnął ją przednimi łapami do miękkiej murawy i począł ją natychmiast pracowicie obrabiać. Grubas spojrział teraz na Sowizdrzała, a ten poznał w nim Maćka Brzuchacza z Damm.

— Maćku — zapytał — co tu robisz, jedząc, pijąc i śluzując rzewne lejąc? Zali natarł ci uszów jakiś wojak, nie mający respektu dla twego brzucha?

— Och, niestety, moja żona! — jęknął Maciek. I chciał na pociechę strapionego serca znów przytknąć gąsiorek do ust, lecz Sowizdrzał ujął go w tej chwili za ramię:

— Poczekaj! Nie pijże tak bez upamiętania, bowiem picie porywcze idzie li samym nerkom na pożytek. Gąsiorek ten przypaśćby winien raczej temu w udziale, który nie ma nic do wypicia.

— Dobrze mówisz, przyjacielu — rzekł Maciek — lecz czy ty umiesz pić lepiej odemnie?

I podał mu gąsiorek. Sowizdrzał ujął go w ręce, podniósł w górę i oddał Maćkowi z powrotem.

— A niechże się nazywam Hiszpanem — rzekł — jeśli tem, co tu jeszcze zostało, ugasiłby pragnienie wróbel.

(Ciąg dalszy nastąpi)